



Z mgieł zawieszonych nisko nad powierzchnią wody stopniowo zaczynają wyłaniać się ciemne zarysy ogromnej budowli. Dwie kobiety w łodzi powoli kierują się w stronę strzelistej Twierdzy. Z ich perspektywy potężne baszty warowni zdają się sięgać kłębiastych, deszczowych chmur. Starsza z niewiast, odziana w fioletowy płaszcz podróżny, siedzi tyłem do zbliżającego się celu i miarowo wiosłuje. Jej wzrok utkwiony jest w młodej towarzyszce, której całe dotychczasowe życie już za chwilę odmieni się na zawsze. Nie jest pewna, czy będzie to dobra zmiana, ale miejsce, do którego zmierzają, wydawało się jej jedynym ratunkiem dla dziewczyny.

– Boję się. – Przyglądając się oświetlonym blaskiem pochodni murom starego zamku, czuję, jak narasta we mnie przerażenie.

– Niepotrzebnie. Długo i bardzo starannie przygotowywałam cię do tego, abyś dziś mogła się zmierzyć ze swym Przeznaczeniem. – W głosie czarodziejki brzmi pewność siebie.

– Wiem... – odpowiadam bez przekonania.

Tyle przecież słyszałam o Ravillonie – kolebce przestępców, gwałcicieli i morderców. Podobno mam tu wyznaczoną opiekunkę, która będzie czuwać nad moim bezpieczeństwem, jednak nie mogę odpuścić od siebie wrażenia, że jedna osoba do chronienia mnie przed całym złem tego miejsca to stanowczo za mało. Poza tym – mimo że przebywając w Salmansarze, zdobyłam wiele umiejętności,

które pozwolą mi zadbać o siebie – i tak mam obawy, że posiadana przeze mnie wiedza magiczna może okazać się niewystarczająca do obrony w chwili prawdziwego zagrożenia.

Tamira wzdycha ciężko, gdy zdaje sobie sprawę, że widoczny niepokój towarzyszki udziela się i jej. Czy może jednak się jej dziwić? Dziewczyna jest młodziutka. Ma szesnaście lat i zupełnie nie zna życia, gdyż do tej pory miała wszystko – otaczały ją wyłącznie miłość i dostatek. Teraz zaś, z dala od rodziny i luksusu, będzie musiała nauczyć się sama o siebie troszczyć.

– Pamiętaj, że jeżeli tylko coś złego by się działo, natychmiast się o tym dowiem i przybędę po ciebie.

Kiwam potakująco głową. Czarodziejka zaś kilkakrotnie powtarza mi słowa zaklęcia, które, gdy tylko wypowiem, pozwolą mi się z nią skontaktować. Utwierdza mnie także w przekonaniu, że jeżeli nie będę w stanie temu sprostać, wówczas moja przewodniczka powiadomi ją o zaistniałej sytuacji. Świadomość tego nie przynosi mi zbytnej otuchy.

– Może jednak zawrócimy? – wyszeptuję z przerażeniem, gdy przepływając pod uniesioną kratą bramy, dostrzegam niezliczone ludzkie szkielety, zawieszane bezpośrednio na murach i obrywane z resztek mięsa przez drapieżne ptactwo.

– Nie możesz pozwolić, aby ktokolwiek dostrzegł twój strach. Od razu zostanie to odebrane jako twa słabość i wykorzystane przeciwko tobie. – Magiczka z ciężkim sercem zdobywa się na szorstki ton. Jednak po krótkiej chwili, widząc bladość na obliczu dziewczyny, dodaje: – Pomyśl, że taki Los – wskazuje ruchem głowy na gnijące zwłoki wisielców – spotyka tylko tych, którzy popełnili zbyt wiele przestępstw. Taka kara dotyka złoczyńców, a nie dobrych ludzi. To sprawiedliwość. Poza tym zmarłych nie musisz się bać... Oni już nic ci nie zrobią.

Z niedowierzaniem patrzę na czarodziejkę, ale nic więcej nie mówię, tylko odwracam wzrok i przyglądam się otoczeniu. Powoli

dopływając do wewnętrznego muru, mijamy wystające z wody ostre końce bali i żelaznych pik, osadzone tam, aby zapobiec ewentualnym ucieczkom więźniów Ravillonu. Lawirując między nimi znanym tylko Tamirze szlakiem mrocznych kanałów biegnących w środku Twierdzy, docieramy do kamiennej przystani, gdzie czarodziejka cumuje naszą łódź, lecz jej nie opuszcza.

– Kogo o tej porze licha niesie? – Do kobiet dobiega gburowaty, męski głos zza żelaznej kraty znajdującej się tuż nad porośniętymi mchem stopniami wiodącymi na brzeg. Gdy zaś olbrzymi, ospowaty strażnik pilnujący wejścia w końcu dostrzega przybyszeki, marszczy brwi i woła: – Na dzisiaj Związkowcy nie zamawiali dziewczek!

– Chwała Związkowi i tobie, Bracie. Jestem Lady Tamira z Akademii Czarodziejów w Salmansarze. Przekaż, panie, Milady Caris, że przybyliśmy – odpowiada starsza magiczka.

Po pewnym czasie otwierają się niewielkie drzwi umieszczone między prętami krat i pojawia się w nich postawna czterdziestolatka. Nawet w ciemności wieczoru można dostrzec intensywnie rudy kolor jej włosów – typową cechą mieszkańców Eldaru. Na jej lekko zaokrąglonej, piegowatej twarzy pojawia się ulga.

– Wreszcie jesteście. Omal się nie spóźniłyście. Chodź, dziewczyno! Następne takie posiedzenie Zgromadzenia odbędzie się dopiero za miesiąc, a słyszałam, że nie masz aż tyle czasu. – Kobieta wyciąga rękę w stronę towarzyszek Tamiry, po czym przywołuje odzianego w czern służę, by zajął się kuframi nowo przybyłej.

– To już?! – Z żalem i niepokojem opuszczam łódź, oglądając się na czarodziejkę.

– Idź! – Nie wychodząc na brzeg, Tamira opuszcza wiosła. – Ze względu na dawne czasy opiekuj się nią dobrze, Caris.

– Nigdy nie zapomniałam, co dla mnie zrobiłaś. Płyn już. Na bieżąco będę cię o wszystkim informować. – Powiedziawszy te słowa, nowa opiekunka dziewczyny skinieniem głowy przekazuje strażnikom, żeby zamknęli za nimi bramę. – Otto, zanieś bagaże

do dormitorium – władcym tonem zwraca się do wielkiego mężczyzny, który dźwiga rzeczy gościa. – Ty zaś – kieruje ku swej podopiecznej spojrzenie – pójdz ze mną. Musimy się spieszyć, żeby nie skończyli wcześniej. Inaczej jeszcze dziś zostaniesz odprawiona!

Bez sprzeciwu podążam za ubraną w długą czarną suknię przewodniczką. Zważywszy na jej krągłe kształty i zimne, jesienne powietrze, jej strój wydaje mi się bardzo skąpy i odważny. Opięta kreacja ma nie tylko dekolt kończący się tuż nad pępkiem, ale także dwa inne wycięcia w spódnicy, która rozchyła się przy każdym kroku i ekspozuje białe uda noszącej ją kobiety. W duchu modłę się do bogów, by pozwolono mi zachować własne szaty i bym nie została zmuszona do zakładania tak wyzywającego ubioru.

Zamek sprawia wrażenie zimnego przez surowość swych pomieszczeń i panujący w nim chłód. Pękające mury i kruszące się kamienie ich fundamentów niezbitcie świadczą, że czasy świetności ma dawno za sobą. Niekończące się mroczne korytarze rozjaśnia blask umieszczonych w sporych odstępach pochodni. Wszystkie pomieszczenia są puste i ubogie. Proste meble: regały, stoły i krzesła pozbawione są jakichkolwiek zdobieć, na gołych ścianach nie wiszą obrazy, a wielkie okna zabezpieczono grubymi prętami krat. Wszędzie unosi się zapach wilgoci, który przyprawia o dreszcze.

W końcu obie kobiety docierają do celu i stają przed niewielkimi, żelaznymi drzwiami, które otwierają się w momencie, gdy tylko do nich podchodzą. Dwóch odzianych w czern żołnierzy z wyhaftowanym symbolem jakiegoś zwierzęcia na plecach wychodzi ze znajdującego się za nimi pomieszczenia, ciągnąc za sobą nieprzytomnego, zakrwawionego mężczyznę – po jasnym odcieniu włosów sądząc, wywodzącego się z Fenerii. Mijają nowo przybyłe bez słowa i znikają w ciemnościach korytarza.

– Co mu się stało? – Przeżona patrzę na Caris.

Ta bez najmniejszego wzruszenia spogląda na towarzyszkę z ironicznym uśmieszkiem na wydatnych wargach.

– Nic. Najwyraźniej nie spodobał się egzaminującym. Ale ty się nie musisz o to martwić. Lady Tamira donosiła mi o twoich talentach i o tym, jaką pojętną uczennicą jesteś, więc taki Los na pewno cię nie spotka. No, idź już, zanim będzie za późno.

Delikatnie, lecz stanowczo, kobieta wpycha swą protegowaną do środka i zamyka za nią drzwi. Miejsce, do którego trafia dziewczyna, w przeciwieństwie do ponurych holów i wszystkich pomieszczeń, które dopiero co przemierzyła, porządnie oświetlono. Swym kształtem przywodzi na myśl ogromny, marmurowy amfiteatr. Kamienne ławy usytuowane wokół okrągłej sceny zajmuje kilku ubranych w czerni mężczyzn. Dwóch z nich zajętych jest studiowaniem dokumentów, podczas gdy pozostali, pogrążeni w rozmowach, raczą się trunkami ze srebrnych kielichów i zabawiają z roześmianymi kobietami.

Początkowo nikt nawet nie zauważa, gdy pojawiając się przed nimi. Po mej lewej stronie dostrzegam ubranego w pozbawiony rękawów skórzany kaftan młodzieńca, który w tym momencie skupiony jest na patroszeniu odyńca leżącego na marmurowym stole. Cała posadzka zaplamiona jest krwią zwierzęcia. Z trudem powstrzymuję obrzydzenie. Muszę jednak być spokojna, opanowana i pewna siebie – tak powtarzała mi Tamira. Zaczynam więc szukać wzrokiem kogoś, do kogo powinnam się zwrócić, i wówczas zauważam rudowłosą Caris, szepczącą coś do ucha nieco starszego od niej, otyłego blondyna, dotychczas skupionego na uzupełnianiu jakichś danych w trzymanej na kolanach wielkiej księdze.

Tak jak pozostali zgromadzeni w sali mężczyźni odziany jest w proste czarne szaty, a jedynym rozjaśniającym je akcentem jest przedstawiający Sowę srebrny medalion, zawieszony na szyi na grubym łańcuchu. Po chwili Związkowiec wstaje z ławy, przechodzi kilka stopni w dół, a następnie zasiada przy biurku znajdującym się na niewielkim balkonie umieszczonym dokładnie pośrodku widowni, naprzeciwko sceny. Bierze pergamin z kamiennego blatu, macza pióro w atramencie i przenosi spojrzenie swych szarych oczu wprost na przybyłą.

– Arienne. Adeptka Akademii Czarodziejów w Salmansarze. Zaszczyt! – Ostatnie słowo wypowiada z wyraźnie wyczuwalną kpinią.

– Mistrzu Argusie! – Stojąca za jego plecami Caris błagalnym tonem zdaje się przypominać o czymś mężczyźnie.

– Strasznie mizerna, ale... no dobrze... Zobaczymy, co potrafi. Myślistwo?

Kręcę przecząco głową, na co jasnowłosy Związkowiec marszczy brwi i wykreśla coś na papierze.

– Ale w ogóle władasz jakąś bronią?

Nabieram powietrza i słyszę, jak zdenerwowanie odbiera moc memu głosowi. Ledwo dosłyszalnie wypowiadam:

– Sztyletami.

– Sztyletami! – Przesłuchujący przedrzeźnia Arienne z pogardą, ale po chwili zwraca się do młodzieńca wycinającego wnętrzości zwierzęcia: – Tarlen, daj jakiś nożyk tej małej. Niech pokaże, na co ją stać.

Złotowłosy mężczyzna, na którego piersi wisi srebrny wisior z podobizną Dzika, odgarnia ramieniem kosmyki włosów opadające mu na spocone czoło, po czym zwraca ku dziewczynie niezadowolone spojrzenie. Gdy tylko jej wzrok spotyka się z jego, początkowe poirytowanie blondyna momentalnie znika. Mierzy ją swymi jasno-niebieskimi oczami wyraźnie zaintrygowany, po czym uśmiecha się lekko. Wyciera o materiał spodni jeden z puginałów, którego właśnie używał, i wręcza go przesłuchiwanej, puszczając do niej oko i zwracając się szeptem:

– Odwdzięczysz mi się później. – Po czym odsuwa się i z zainteresowaniem patrzy, co egzaminowana robi z bronią, która w jej niewielkiej dłoni wygląda niczym kopia w ręce szykującego się do turnieju rycerza.

Nie wiedząc za bardzo, co mam począć z otrzymanym ostrzem, przenoszę pytające spojrzenie na Argusa. Ten skinieniem głowy wskazuje na wiszącego na kamiennej ścianie wysoko ponad głowami zebranych wypchanego niedźwiedzia.

– Lewe oko! – mężczyzna rzuca znad dokumentów.

Czuję, jak wzbiera we mnie panika. Cel wydaje się zupełnie abstrakcyjny. Czy w ogóle istnieje w Naszym Świecie wojownik, który byłby w stanie w niego trafić? Zbieram się jednak w sobie, wymierzam i – zgodnie z moimi przewidywaniami – sztylet nie dolatuje do martwego zwierzęcia, lecz odbija się z głośnym brzękiem o położoną najbliżej sceny ławę.

Argus znowu coś pisze na swym pergaminie, kręcąc przy tym ze zde gustowaniem głową.

– Pewnie ci nie mówiono, że nawet najlepsi magowie muszą umieć walczyć, na wypadek gdyby ktoś odebrał im moc? Salmansarska uczelnia schodzi na psy. – Spluwa przez ramię.

Opuszczam spojrzenie i zagryzam wargi. Nie idzie dobrze ...

– Zielarstwo i uzdrawianie?

Przytakuję głową z entuzjazmem. Wreszcie coś dla mnie!

– Tarlen? – Słyszac swe imię ponownie, najwidoczniej rozbawiony postawą Arienne, młodzieniec rzuca jej w ręce coś zakrwawionego.

– Przynajmniej refleks ma. – Ironia przebija w głosie Argusa, gdy dziewczyna łapie organ zwierzęcia.

Dokładnie przyglądam się zakrwawionej części. Jeszcze rok temu zapewne nie byłabym w stanie tego zrobić. Brzydziłam się krwią, nadal nie jest to dla mnie miły widok. Jednak Tamira, ucząc mnie zastosowania ziół i innych materiałów używanych do leczenia, kazała mi przełamać wstręt i stać się odporną na podobne widoki.

– Wątroba dzika. Wywar ugotowany na niej z dodatkiem werbeny, tymianku i pokrzywy pozwala na szybsze gojenie się ran. Musi być jednak ...

– Wystarczy! – przerywa Argus. – To teraz sprawdzmy umiejętności magiczne. Przenikanie przez ściany?

Potwierdzam skinieniem głowy, po czym na znak przechodzę przez drzwi bez otwierania ich i wracam do auli.

– Dematerializowanie się?

Ponownie potakuję, na chwilę znikam i pojawiaam się z powrotem.

– Żywioty?

– Nie wszystkie. Nie opanowałam jeszcze ognia. – Gdy tylko wypowiedam te słowa, widzę, jak Argus podnosi rękę i rzuca we mnie płonąca kulę.

Błyskawicznie wypowiedam zaklęcie i w mojej dłoni pojawia się lustrzana tarcza, którą się zasłaniam. Gdy magiczny atak uderza w moją osłonę, czuję, jak nagle robi mi się gorąco, jednak za chwilę żar ustępuje, gdyż ognisty pocisk wraca ze zdwojoną prędkością do egzaminującego.

– Może być – przyznaje mężczyzna, w którego dłoni znika parząca kula. – Czytanie w myślach?

– Owszem – odpowiadam pewnie.

Przesłuchujący rozgląda się przez chwilę po widowni. Siedzący na niej Związkowcy nadal zdają się mało zainteresowani występem czarodziejki. W końcu jego spojrzenie spoczywa na potężnie zbudowanym, zbliżającym się do pięćdziesiątki mężczyźnie, który kończy opróżniać dzban wina. Czerwony trunek spływa mu po czarnej brodzie, z ust zaś wyrывa się głośne beknięcie. Będąc w dobrym humorze, podchmielony najemnik spogląda na dziewczynę w niepokojący sposób.

Nie mogę się teraz martwić – wmawiam sobie. Wiem, że to potrafię. Tamira tłumaczyła mi, że do tego dojdzie podczas próby. Będę musiała czytać w myślach ludzi, którzy mają nałożone na siebie specjalne, magiczne bariery, a ja muszę wykorzystywać swą moc tak, aby je przełamywać. Z pewną nieśmiałością wnikam więc w umysł mężczyzny i od razu czuję, jak blednę. Nie potrafię wydusić z siebie słowa.

– Długo mam jeszcze czekać? – W głosie Argusa słychać zniecierpliwienie.

– On pomyślał... On mi powiedział, że...

Przeprowadzający przesłuchanie przerywa jąkanie zażenowanej dziewczyny:

– Wiesz czy nie?



– Tak... On powiedział, że dzisiaj... zabawi się... z moją... – Ostatnie słowo nie przechodzi mi przez usta.

Argus unosi brew w zaskoczeniu i spogląda na Związkowca, którego myśli właśnie zmuszona była czytać podopieczna Caris.

– Chyba kpisz, Womarze! – zwraca się do towarzysza z politowaniem w głosie. – Może i jest niebrzydka, ale popatrz tylko, jak marnie wygląda. Nasze kobiety mają dużo lepsze warunki. Ta zaś jest niczym młodzian! Prawie w ogóle nie ma piersi!

Słyszając te słowa, czuję, jak rumieniec wstydu i oburzenia wstępuje na moje policzki. Jak on może publicznie mówić o takich rzeczach?! I to jeszcze w mojej obecności!

– Dobrze, jeszcze dwa punkty i kończymy. – Otyły blondyn znów patrzy na leżący przed nim dokument. – Zmienianie form i kształtów?

W tym przypadku dowodzę swej umiejętności, przemieniając zakrwawiony parkiet pod moimi stopami w czarno-białą marmurową posadzkę. Pewna, że to powinno zadowolić egzaminującego, przeżywam zawód, gdy ten pogardliwie orzeka:

– Jak nie podoba ci się nasza Twierdza, to wracaj do Salmansaru – i jednym słowem przywraca podłodze jej poprzedni wygląd. – I ostatnie. Ożywianie rzeczy martwych?

Argus wskazuje głową na poćwiartowanego na kamiennym stole dzika. Zamieram na chwilę, zdając sobie sprawę, że kpi teraz ze mnie. Żaden, nawet najlepszy mag nie jest w stanie ożywić zwierzęcia, które zostało pozbawione wszystkich części!

– Może przynieść ci igłę i nitkę? – Tarlen uśmiecha się szeroko, widocznie rozbawiony konsternacją egzaminowanej. – Niewiasty przecież tak lubią szyć.

– A więc? Zrobisz to czy kończymy i wracasz na doszkolenie do Akademii? – ponągła przesłuchujący, zbierając ze stołu dokumenty.

Dałam z siebie wszystko, co mogłam. Kosztowało mnie to naprawdę wiele wysiłku i zużytej mocy. Czuję, jak narasta we mnie złość, gdyż ten mężczyzna od początku mnie skreślił, a teraz wydaje mu

się, że dopiął swego, bo wyznaczył mi zadanie nierealne do wykonania. Marszczę brwi.

– Chcesz mieć prosię, to je będziesz miał, Mistrzu. – Ostatnie słowo akcentuję uszczypliwym tonem głosu. Podchodzę do stołu, obok którego stoi Tarlen, wybieram z niego śwński ryj i podaję go młodemu Związkowcowi. – Proszę! – A następnie zajmuję ponownie środek sceny.

Wyraźnie zmieszany blondyn, nie mając pojęcia, co to niby miało znaczyć, już chce coś zakomunikować, gdy nagle, ku własnemu zaskoczeniu, stwierdza, że nie może wypowiedzieć ani jednego słowa, gdyż jedyne dźwięki wydobywające się z jego ust to zwierzęce kwiczenie.

I nagle wszystkie oczy kierują się na rozwścieżonego młodzieńca i na Arienne, a potem następuje ogólny wybuch śmiechu. Zewsząd dobiegają liczne komentarze:

– Argus, niezła jest, przepuść ją!

– Już dawno nie było tak zabawnie w naszej Twierdzy.

– Będziemy mieć jedną więcej do obdzielenia między siebie, bo widać, że jest tego warta mimo braku cycków.

– Daj ją do mojej grupy! Pokażę jej, jak chować sztylet do pochwy, skoro tak lubi ten rodzaj broni!

W tym momencie, uznając, że tego już za wiele dla delikatnej dziewczyny, Caris zabiera głos:

– Skoro specjalizuje się w magii, najrozsądniej byłoby przypisać ją Mistrzowi Venowi lub Mistrzowi Haroldowi.

– Lepiej na miecze ją weź, do Severa. Tam nauczy się tańczyć! – woła na to inny rozbawiony głos z widowni, należący do ciemnowłosego Związkowca o lekko falowanych włosach. Przystojny mężczyzna wznosi puchar w geście uznania w stronę egzaminowanej.

Argus z zamyśleniem podnosi rękę, dając znać towarzyszom, żeby ucichli.

– Przede wszystkim nieobecni nie mają prawa głosu, więc na razie ćwiczenie jej we władaniu bronią odpada. Sądzisz, że to było

zabawne? – Egzaminator przeszywa młodą dziewczynę wzrokiem, po czym nakazuje jej przywrócić blondynowi głos.

Znajdując w sobie odwagę, po wykonaniu zadania odpowiadam spokojnie:

– Nie bardziej niż polecenie wykonania niemożliwego.

– Ja utemperuję tę dziwkę! – odzywa się zachrypniętym głosem Tarlen. – Nie zna się w ogóle na myślistwie, więc będzie miała co robić, jak ją trochę po chaszczach przegonię!

Argus zdaje się rozważać przez chwilę propozycję rozzłoszczonego Związkowca, po czym kręci przecząco głową.

– To zostawimy na później. Na początku popracujemy nad jej ciałem. Wszak żeby to chuchro w ogóle mogło udźwignąć jakikolwiek łuk czy miecz, musi mieć najpierw mięśnie. Ćwiczenia fizyczne, zatem ... Mistrzu Gavinie, słyszałeś?

Wielki niczym olbrzym mężczyzna unosi łysą głowę znad obnażonego biustu ponętnej blondynki i przytakuje obojętnie.

– O świcie, na dziedzińcu! – zwraca się do czarodziejki, po czym powraca do całowania kobiety.

Spoglądam pytająco na Caris i dostrzegam w jej zielonych oczach, że chyba miałam sporo szczęścia, zostając przydzielona pod Domenę tego Mistrza. Jednak sama szczerze w nie wątpię, widząc, z jakim zapalem i bez cienia skrępowania wielkolud pieści przy wszystkich swą towarzyszkę.